Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. stycznia 1904. Nr 2.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

W sprawie teatrów chłopskich.

W 9. numerze, w X. roczniku „Związku chłopskiego“ ogłosił *Jasiek Kolka* dłuższy artykuł „W sprawie teatrów ludowych“ na wsi, który zokończył następującem zdaniem: „*Zamiast co nam inteligenci mieszczańscy myślą o teatrze, lepiej żeby nam się w każdej wsi postarali o szkoły i czytelnie!*“

Przeciwko temu artykułowi wystąpili zwartą falangą „ludowcy“: St. Szcz... od Żywca, Franciszek Wójcik z Wyciąż, wychowanek „Nowej Reformy“, p. Danielaka i „Naprzodu“ — serdeczny przyjaciel Daszyńskiego — wreszcie jakiś Jan „Sobek“ z Handzlówki, zdaje się student albo akademik. Z chłopów nie odezwał się żaden. Wójcika przecież za chłopa nikt nie uważa — a więc i my go uważać nie możemy.

Jest to dowodem, że wszyszy chłopi podzielają zdanie Jaśka Kolki: „Teatru na wsi nie chcewa, a zamiast teatrów dajcie nam szkoły i czytelnie!“

Jedyni ludowcy chcą chłopom gwałtem narzucić teatr, a mianowicie: aptekarze i t. p. mieszczuchy, ludzie o „dwóch i kilku duszach“ w guście Wójcika — i akademicy. Do tych przyłączają się jeszcze sami aktorzy i aktorki, którzy radziby mieć zarobek także na wsi, bo w mieście mają biedę i głód muszą cierpieć. Popierają także teatr wiejski dziennikarze i literaci również w celach czystego zarobku.

Słowem, teatr wiejski popierają sami ludzie samolubni, zmysłowi — pragnący nowości, zmysłowej rozrywki — i zarobku, bez względu na dobro publiczne. Przeciwnikami natomiast są ludzie dobrej woli, wolni od zmysłowości i samolubstwa osobistego: sami chłopi, duchowieństwo i inteligencya uczciwa — dobru publicznemu i wogóle ludowi wiejskiemu życzliwa. Bo rzeczywiście teatr ludowi nie daje nic a nic dobrego, ale samo zgorszenie. Na dowód przytoczę kilka przykładów.

W samym „Przyjacielu ludu“ mamy opisany jeden przykład — naturalnie wbrew woli redakcyi „Przyjaciela ludu“ — bo jako sprostowanie Dra Przysłópskiego z Korczyny, który dawniej był zwolennikiem teatru na wsi, a obecnie nie jest, podobnie jak i ks. proboszcz z Odrzykonia, Świątek, za którym się p. Przysłópski ujmuje. Czytamy tam w 49. numerze (str. 9.): „W r. 1901, gdy młodzież odrzykońska (studenci i akademicy) urządzała zabawę i przedstawienie teatralne na zamku odrzykońskim, ks. Świątek, jako młodziutki wtedy proboszcz, oddał swoją duszę i serce dla nich; jednak przekonał się, że to młodzieży wiejskiej wyszło więcej na szkodę moralną, aniżeli na oświecenie. Byłem sam naocznym świadkiem demoralizacyi dziewcząt, z czego nawet wynikła wcale niemiła awantura. Odrzykoniak — którego kocham prawdziwie, jednak z natury porywczy i na miejscu sobie sprawiedliwość wymierzający, zrobił zamiast zabawy burdę, zamiast przedstawienia teatralnego — upust krwi i dał na początek młodemu proboszczowi szkołę i naukę, jak nadal, gdy podobna zabawa teatralna się znowu ułoży, ma się zachować. Otóż gdy w sierpniu 1903. ta sama młodzież odrzykońska znowu urządzała przedstawienie teatralne ale już w sali „Sokoła“ w Krośnie, ks. Świątek przyjął tę wiadomość z wielką radością, jednak postawił warunek, aby po przedstawieniu nie było tańców... (demoralizacyi dziewcząt... awantury... burdy... i upustu krwi...).“

Tak opisuje sam „Przyjaciel ludu“ zgorszenie teatru ludowego na wsi, który zdaniem ludowca St. Szcz... ma „kształcić obrazowo“. Piękny mi „obraz“: „demoralizacya dziewcząt“, „awantura“, „burda“ — i „upust krwi“..., a w dodatku paszkwil na ks. Świątka w 15. numerze „Przyjaciela ludu“ i sprostowania w „Przyjacielu ludu“ i w „Związku chłopskim“! Chodźmy dalej.

Sam p. St. Szcz... na poparcie swoich wywodów, że teatr „kształci obrazowo“ taki daje przykład „bu-

dujący“: „Roku zeszłego doszło mię zaproszenie włościańskiego Kółka amatorskiego na przedstawienie teatralne, jakie dawano w Łodygowicach, w powiecie żywieckim, który zamieszkuję... Pojechałem i przyznam się, żem był zbudowany tem, com widział... Ludzie pomimo, że przy kuflach piwa siedzieli, nie kwapili się ich wypróżniać i widać było, jak przejmowali się sensem moralnym, jaki ze sztuki płynął...“ Prawda Chłopy, że bardzo kształcący obraz: karczma, chłopy siedzą przy kuflach — a drudzy „dają sztukę nietęgą“, z której „płynie sens moralny“ — (zapewne do kuflów!) — także „nietęgi“... Jeszcze nie koniec na tem.

P. St. Szcz... „wielce zbudowany sensem moralnym“, co z „nietęgiej sztuki płynął“ — „wdał się w rozmowę z jedną z aktorek. Bardzo była rezolutną, i zdradzała oczytanie... Jakże się panoczkowi podoba nasz teatr — zapytała mię — gdym się do niej zbliżył.

I dziwna, że p. St. Szcz... przytacza to wszystko z powagą — na seryo — na poparcie konieczności teatru na wsi — a p. Stapiński na seryo i z powagą to drukuje w swoim „Przyjacielu ludu“!

I ci ludzie nie czują tego, że nawet ich opowiadanie o teatrze wiejskim jest już dla ludu demoralizujące! A cóż dopiero sam teatr, który ma im na wsi zastąpić czy wyrugować karczmę! Doprawdy, ci ludzie zupełnie zatracili poczucie granicy między złem a dobrem, między moralnem — a niemoralnem, między budującem — a gorszącem. I ci chcą lud oświecać! Cierpliwości Czytelniku, jeszcze inny przykład — także z „Przyjaciela ludu“!

Pisze Jan „Sobek“, akademik „nietęgi“ z Handzlówki: „W naszej gminie nie urządzano żadnych większe znaczenie mających przedstawień amatorskich, ale różne sztuki i śmieszne sceny... n. p. przyłapano złodzieja na gorącym uczynku i przyprowadzono przed sąd, gdzie zasądzono go na areszt, a żandarm stojący zaraz go zabierał, a jak ten, widząc, że żandarm cięta sztuka, bierze go na krótko, szepnie mu coś do ucha — i ten puścił go... Wówczas obwiniony wnosił rekursa pisane przez pokątnych pisarzy, którzy nie wiedzieli, gdzie owa sprawa należy i tak się to odbywało kilkakrotnie, aż ostatecznie zbrodzień musiał iść do więzienia, z którego się wykupił zapomocą piwa.“

Prawda, jakie to „budujące“ — jakie to „moralne!“ Złodziej schwytany na uczynku i zasądzony na areszt przekupuje stróżów bezpieczeństwa piwem i dwakroć uwalnia się z więzienia — a poszkodowany czy niesłusznie o kradzież obwiniony wnosi rekursa daremnie... I taka sztuka ma lud „obrazowo“ umoralnić?!

Szkoda, że jeszcze Fr. Wójcik nie przytoczył na poparcie swoich wywodów innych przykładów „budujących“ n. p. przedstawienia „Knajpy“, „Kominiarzy“ i t. p. „sztuk i scen śmiesznych“ — którebyśmy tu byli podali jako przykłady zgorszenia ludu przez tak zwane „teatry włościańskie“.

Stefan Miazga,
czytelnik „Związku chłopskiego“.

Rezultat naszej całorocznej pracy.

(Dokończenie).

Rezultat na polu oświaty i wychowania chłopskiego jest wieloraki. Przedewszystkiem staraliśmy się uświadomić lud politycznie: w sprawach gminnych, powiatowych, krajowych i państwowych. Objaśnialiśmy i krytykowaliśmy ważniejsze ustawy; karciliśmy nadużycia, aby każdy z nas

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

W zeszłym roku t. j. z końcem października po wyborze posła F. Włodka w powiecie tarnowskim — zebrała mię chętka wyjechać do Lwowa, aby poznać naszych posłów chłopów i popatrzeć się na ich ruch i politykę w Sejmie, oraz posłuchać także przemówień innych posłów sejmowych. Naszych posłów, *Kramarczyka, Potoczka i Bojkę,* widziałem już przed paru laty, ale nie znałem *Szweda, Ks. Wilczkiewicza, Szpondra, Krempy* i nowo wybranego posła *Filipa Włodka.*

I jak pomyślałem, tak też uczyniłem, pomimo, że mi żona wzbraniała z powodu niedokończonych robót w gospodarstwie i że niepotrzebnie wyrzucę kilka złotych reńskich na podróż, mieszkanie i życie we Lwowie. Zabrałem do torby chleba, masła i sera, oraz grosiwo, jakie było w domu; zarządziłem robotę w gospodarstwie, póki mię nie będzie; parobkowi memu obiecałem kupić fajkę, aby pilnował domu i w polu roboty i wyjechałem do Lwowa. I nie żałuję tego, chociaż straciłem przeszło 20 złr. na podróż koleją i 5 dniowy pobyt we Lwowie. Myślałem sobie: gdyby człowiek kiedyś przypadkowo dostał się na posła do Sejmu, to już będę miał jakiś obraz i pojęcie o Lwowie i Sejmie. Zależało mi także na tem, aby się przekonać naocznie, czy to, co „Związek chłopski“ pisał i pisze o posłach „Związku chłopskiego“ i ludowcach jest prawdą czy nie. I rzeczywiscie przekonałem się na własne oczy, że to, co nasz kochany „Związek“ pisze, jest wszystko prawdą.

Ale wracam do podróży.

Koleją miałem dosyć dobrze jechać, nie było natłoku, bo żydzi mieli wtenczas jakieś święto. Przyjechałem do Lwowa około godziny dziewiątej rano, dworzec kolejowy jest bardzo obszerny i zajmuje kilka morgów ziemi, na której stoi masa wozów i budynków kolejowych. Sam gmach kolejowy bardzo wielki dopiero budują z trzema wieżami. Wygląd to będzie kiedyś bardzo wspaniały, teraz tylko wieże widać, a zresztą rusztowanie i deski. Gdy wysiadłem z wagonu, szedłem z innymi ludźmi przez długą sień. W pośrodku tej sieni widzę, że jacyś policyanci łapią niektórych ludzi, którzy niosą jakieś pakunki i kufry i każują im otwierać. Przyskoczył także jeden i do mnie i złapał mi za torbę. — Pyta mnie się, co niosę. Ja

rozumiał dobrze swoje konstytucyjne prawa i czuwał nad ich sumiennem wykonaniem. Pouczaliśmy pilnie o toku obrad w Sejmie i Parlamencie — nie pominęliśmy żadnej ważniejszej debaty w sprawach chłopskich — śledziliśmy ruch naszych posłów i każdej ich ważniejszej czynności poświęcaliśmy swoje objaśniające uwagi. Wykazaliśmy wszędzie braki i poddawaliśmy sposoby racyonalnego ich usunięcia.

Dalej uświadamialiśmy lud nasz ekonomicznie. Pouczaliśmy Czytelników o postępowej uprawie roli: racyonalnej orce, nawożeniu, sianiu, płodozmianie, o gatunkach ziemi i jej podatności do celów gospodarki rolnej. Szczególniej wiele miejsca i czasu poświęciliśmy ogrodnictwu i sadownictwu. Nietylko słowem — ale nawet osobistą zachętą i czynem uświadamialiśmy drugich w tym kierunku. Nawet na pszczelnictwo i rybołostwo zwracaliśmy ciągle uwagę i staraliśmy się przekonać swoich Czytelników o wielkich korzyściach, jakie płyną z tej gałęzi gospodarki wiejskiej, jeżeli się jej kto z prawdziwem zamiłowaniem oddaje.

Na polu naukowem byliśmy także bardzo czynni. Staraliśmy się Czytelnikom naszym objaśnić dokładnie nasze dzieje chłopskie. Dotychczasowi pisarze, opowiadając historyę narodu polskiego, przedstawiali w należytem świetle dzieje szlacheckie i mieszczańskie. My byliśmy pierwsi, którzy odważyliśmy się wystąpić z historyą chłopską, kreśląc dokładnie chłopski początek narodu polskiego.

Chłopską była z początku Polska — a dopiero potem w XIII. stuleciu wzięła szlachta nad nami górę — chłopów ujarzmiła — a mieszczaństwo przypuściła do niższych urzędów i w ten sposób Polska zamieniła się z czasem w szlachecko-mieszczańską Polskę. Teraz chłopy chcą się wybić napowrót — chcą ująć rządy w rękę, ale jeszcze za słabi — a do tego przeciwko sobie mają mieszczan i panów.

My pierwsi rzuciliśmy światło na ten proces dziejowy odbywający się u nas od wieków, na tę walkę trzech stanów ze sobą w Polsce: Chłopi zakładają Polskę — i rządzą w niej. Pokonują ich szlachcice, żywioł pochodzenia obcego, przeważnie niemieckiego. Rządzi szlachta — chłopi, — kmiecie odrabiają pańszczyznę. Przybywa trzeci żywioł obcy — głównie pochodzenia żydowskiego — mieszczanie. Staczają ze szlachtą dłuższą walkę. Rozbiór Polski. Mieszczaństwo zwycięża — ale i chłopi zyskują napowrót swobodę. Dziś walka chłopów z mieszczanami — żydami. Zwycięstwo odniosą wkrótce chłopi. Szlachta zniknie zupełnie. Będą tylko mieszczanie i chłopi. Żydzi po stronie mieszczan — Duchowieństwo po stronie chłopów. Chłopi będą rządzić. Wtedy rozpocznie się emigracya żydowska. Skoro się żydzi z Polski wyniosą, zacznie się zgodne pożycie w Polsce. Wszystkie stany się wyrównają. *Będzie Polska ale chłopska!*

Tak uczyliśmy historyi polskiej w naszem piśmie. I jedyni w kraju uczyliśmy prawdy. Przytem staraliśmy się zwrócić uwagę Czytelnikom na *chłopską poezyę, muzykę i sztukę* i wskazaliśmy na nie jako na prawdziwe narodowe skarby kształcące nasz umysł wysoko i uszlachetniające naszego ducha prawdziwie. Wkońcu wpływaliśmy na polepszenie naszych obyczajów przez wytykanie wad chłopskich i przytaczanie dobrych przykładów, celem ich naśladowania. Czy to w podawaniu wiadomości „ze świata“, czy w dziale „rozmaitości“ zawsze kierowaliśmy się względami szerzenia prawdziwej oświaty i należytego wychowania chłopskiego.

W redagowaniu zaś naszego pisma nigdy nie mieliśmy na myśli osobistych celów: poklasku i zarobku, ale jedynie dobro publiczne naszego stanu chłopskiego i całego narodu polskiego. I dlatego wolni byliśmy zawsze od schlebiania i dogadzania komukolwiek. Pracowaliśmy uczciwie. Służyliśmy ogólnemu dobru i Ojczyźnie.

Redakcya „Związku chłopskiego“.

---

odpowiadam, że nie mam nic, tylko kawałek chleba i sera, ale musiałem otworzyć torbę. Na razie przestraszyłem się, bo myślałem, że mię uważają za złodzieja, ale potem zapytałem się, dlaczego tak rewidują. Odpowiadał mi, że to wszystko, co się z żywności wnosi do miasta, trzeba opłacić — więc i od mego chleba, kawałka sera i masła kazali mi zapłacić dwa centy.

Przeszedłem przez tę sień. Na placu wielkim stało kilkadziesiąt powozów paro i jednokonnych; dalej stały wielkie wozy. Przy jednych były konie, a przy drugich nie było koni. Na te wozy siadało bardzo dużo ludzi. Wozy te nazywają się tramwajami, są tramwaje konne i elektryczne. Ja przyzwyczajony do koni i bojąc się elektryki, siadłem do tramwaju konnego. Odjechaliśmy ku miastu. W drodze jazdy konduktor tramwaju rozdawał bilety, dokąd kto jechał i zbierał pieniądze. Przyszedł i do mnie i pyta się, dokąd jadę. Powiedziałem mu, że do Sejmu. Ten popatrzył się na mnie (zapewnie myślał, że ja posłem) i powiedział mi: „To Pan zajedzie przed Kasę Oszczędności!“ i dał mi bilet, a ja zapłaciłem mu 8 ct. i prosiłem go aby mi wskazał, gdzie mam wysiadać. Co kawałek drogi to tramwaj stawał i ludzie jedni wysiadali a drudzy wsiadali, a ja czekałem, rychło mi konduktor każe wysiąść. Nareszcie wóz stanął przed wielkim gmachem, jakby kościół i na skinienie konduktora wysiadłem, a wóz dalej pojechał.

Oglądnąłem się dokoła, popatrzyłem na wspaniałe gmachy i wieże, a nareszcie zapytałem się stojącego policyanta, którędy się idzie do Sejmu. Ten mi wskazał ulicę, którędy mam iść, więc zaraz wszedłem na ulicę „Trzeciego Maja“, bardzo piękną i szeroką. Doszedłem do ogrodu tak zwanego Jezuickiego, który jest przed gmachem sejmowym. Ogród ten jest bardzo piękny, obsadzony różnemi drzewami i ozdobiony pokrzyżowanemi ścieżkami, na których znajdują się ławki do siedzeń dla publiczności. Przed samym gmachem Sejmu jest obszerny i uplantowany plac, na którem zasadzone są prześliczne kwiaty. W tym ogrodzie usiadłem sobie, aby odpocząć i popatrzeć się na front gmachu sejmowego. Jest to ogromny gmach i bardzo wspaniale zbudowany, na którym stoją przeróżne figury i rzeźby. Przysiadł się do mnie jakiś Lwowianin i rozpytywał się mię, skąd jestem i poco przyjechałem. Odpowiedziałem mu, że jestem ze zachodniej Galicyi i że przyjechałem popatrzeć się, jak wyglądają te wszystkie stronnictwa. Ten począł kląć i wygadywać na rząd, i szlachtę przeróżne i niestworzone rzeczy i

O owadach szkodliwych w ogrodnictwie

przez

Jana Śnieżka.

Każde uszczuplenie mienia człowieka bez jego woli nazywa się zwykle szkodą, a przydomek „szkodliwy“ nadaje się pospolicie każdemu stworzeniu, chcącemu się podzielić zapasami, które człowiek już posiada, lub które spodziewa się pozyskać. Szkodę prawdziwą wyrządza ogień, woda, gdyż te żywioły niekoniecznie muszą dybać na mienie ludzkie, lecz ze stanowiska przyrodniczego nie można nazwać szkodą tego, że jedna istota zabiera drugiej pożywienie, nagromadzone niekiedy w nadmiernej ilości, gdyż zapasy te podtrzymują życie, wprawdzie nie tej samej, lecz innej istoty. Według praw ludzkich nie wolno bezkarnie grabić cudzej własności, — zwierząt prawa te nie obowiązują i każda z nich szuka sobie pokarmu, wszędzie tam, gdzie go znaleść może i nie można im z tego robić żadnego zarzutu, gdyż one są z pod praw ludzkich wyjęte, a ulegają prawom natury, według których nie jest to żadnem przestępstwem. Nie jest zatem rzeczą przyrodnika występowanie z zarzutami przeciwko zwierzętom, które zakradają się do ogrodów ludzkich i obmyślanie środków na ich tępienie, lecz jedynie zbadanie ich sposobu życia; jak nię jest rzeczą historyka podawanie sposobów na niszczenie nieprzyjaciół, lecz tylko wyszukanie pobudek, które krokami ludzi kierują, — a niszczeniem niech się zajmują ogrodnicy i... politycy, lecz trzeba mówić o szkodnikach w ogrodnictwie.

Opisać wszystkie zwierzęta, które napastują ogrody i podać sposób ich życia, nie podobna w krótkiej chwili, wspomnę zatem tylko o niektórych z nich i to tylko z grupy owadów, gdyż one przedewszystkiem mają apetyt na ogrody, a ze względu na swój rozwój i drobną postać nie każdemu wpadają zaraz w oko. Takiego szkodnika, jak sąsiad, ssak, ptak, widać już z daleka, można zatem łatwiej obmyśleć sposoby na ochronienie przed nimi ogrodów, lecz przed takimi jak pędrak i inne gąsienice nie ochronią ani wysokie i kolczyste parkany, ani straszydła, ani strzelba, one zakradają się mimo wszelkiej czujności ogrodnika i to niekiedy tak niespostrzeżenie, że dopiero po dłuższym przeciągu czasu skutki niekorzystne wskazują, iż szkodnik ogród napadł, lecz walczyć z nim wtedy często już zapóźno. Trzeba zatem dobrze znać cały sposób życia przynajmniej najgłówniejszych tych szkodników, aby się nie dać podejść i nie narazić się na stratę wyłożonej pracy.

Owadów szkodliwych jest tyle, że nawet nie pokuszę się tu na systematyczne ich odróżnianie i opisywanie, zaznaczę tylko ogólnie, że szkodę przynoszą roślinom przedewszystkiem gąsienice, a to prawie wszystkich grup owadów; z owadów zaś doskonałych tylko chrząszcze, szarańczaki i pluskwiaki, inne zaś, jak siatkoskrzydlate, błonkówki (z wyjątkiem chyba mrówki i osy), muchówki i motyle nie przynoszą roślinom żadnej szkody. Prawie każda roślina ma swego wroga między owadami, mają je też wszystkie rośliny ogrodowe, a bardzo wiele ma ich tyle, że dziwić się wypada, jeśli one mimo to potrafią wyróść, zakwitnąć, wydać owoce i nasiona. Jedne owady napadają na ich korzenie, drugie na łodygi i liście, inne czychają na kwiaty i owoce, a są i takie, które atakują nasiona.

Dla łatwiejszego zapoznania się z tymi szkodnikami zestawię je według tego, na której części naszych roślin ogrodowych się pojawiają, jakie sprawiają szkody i wreszcie podam środki, których używają ogrodnicy na ich wytępienie.

---

powiedział, że tylko Daszyński i Stapiński są posłami dobrymi, bo dążą do wolności i równości we wszystkiem. Ja mu odpowiedziałem, że Daszyński lepszy i mądrzejszy, jak Stapiński — a on mi zaraz na to, że Stapiński to samo myśli i wie co i Daszyński, ale odrazu chłopom tego mówić i pisać nie może, boby się od niego odstręczyli. Możebym się był nic nie dowiedział od tego Lwowianina, ale wśród rozmowy oświadczyłem mu, że jestem zwolennikiem Daszyńskiego. Nagadał mi ten Lwowianin różnych tajemnic o polityce Daszyńskiego i Stapińskiego i o przyszłym ziemskim raju dla chłopów, ale o tem może kiedyś osobny artykuł napiszę do naszego „Związku chłopskiego“.

Gdyśmy tak rozmawiali z tym Lwowianinem dosyć przystojnie ubranym, godzina dziesiąta wybiła i posłowie poczęli się schodzić do Sejmu. Zapytałem go się, czy nie pójdzie do Sejmu. On mi odpowiada: „Właśnie mam iść i czekam na swego kolegę, ale go nie widać. Pewnie nie przyjdzie — a mam dwa bilety na galeryę, to Wam Gospodarzu jeden odstąpię. Ucieszony, podziękowałem mu i pytam się, ile mam zapłacić za ten bilet. On mi odpowiedział, że za bilety na galeryę nic się nie płaci. A dalej spytałem się, czy zna wszystkich posłów. Odpowiedział mi, że zna co do jednego — i bardzo cieszyłem się, że spotkałem się z takim dobrym przewodnikiem, bo od niego bardzo dużo dowiedziałem się ukrytych sprawek i jeszcze się dowiem. Przez niego poznam wszystkich posłów w sali sejmowej. Poszliśmy do Sejmu i przeszliśmy przez tę bramę, którędy wchodzą posłowie. Wyszliśmy po schodach, po których są rozciągnięte dywany. Weszliśmy na korytarz i skręciliśmy na prawo na schody, które prowadzą na galeryę. Na galeryi siedliśmy na samym przodzie podług numerów biletów. Widok był stamtąd na wszystkich posłów bardzo dobry. Na galeryi są ławki i na każdem siedzeniu jest numer i ile jest siedzeń, tyle biletów wydają siedzącym, a tych siedzeń jest około 200, reszta musi stać na najwyższych stopniach. Gdy się wejdzie na galeryę, trzeba się wykazać biletem służbie galeryjnej, którzy utrzymują porządek i wskazują miejsce siedzenia podług numeru biletu. Galerya jest wielka w półkole sali sejmowej, na której mieści się kilkaset ludzi. (C. d. n.)

Wicek z Górki.

A) Szkodniki korzeni.

Pierwsze miejsce zajmuje między nimi pędrak czyli gąsienica chrabąszcza majowego. Tak owad, jak jego gąsienica dobrze jest każdemu znaną, mimo to przypomnieć nie zawadzi ich sposób życia, tembardziej, że jeszcze dzisiaj szkody przez pędraka wyrządzane przypisuje się często innym zwierzętom i wiesza niekiedy zamiast winnego ślusarza niewinnego kowala. Chrabąszcze (których nawiasem mówiąc, żyje u nas dwa gatunki: Melolontha vulgaris zwykle z czarnem i M. hippocastani z czerwonem przedpleczem) zagrzebują się około połowy maja w pulchną ziemię i składają tam po 20—30 jajek brudno białej barwy. Po 4—5 tygodniach wylęgają się z nich pędraki i zaraz zaczynają silnemi szczękami żreć delikatne korzonki roślin. Z początku żyją razem, później jednak rozchodzą się, szukając pożywienia; na zimę chronią się głębiej w ziemię, w lecie zaś, szczególnie w porze wilgotnej wracają znowu bliżej powierzchni ziemi i wtedy przy oraniu pól wiele się ich odkrywa. Po dwóch lub trzech latach dopiero, kiedy pędraki wyrosną do przeszło 3 cm. długości, przepoczwarczają się w lecie w ziemi i wydają w jesieni chrabąszcze, które na wiosnę trzeciego lub czwartego roku, licząc od złożenia jajek, wydostają się na powierzchnię ziemi.

Stąd to pochodzi, że u nas większa liczba chrabąszczów pojawia się co czwarty rok, (w krajach cieplejszych np. na Węgrzech co trzeci) przez trzy lata zaś jest ich niewiele, bo tylko te, które wyjątkowo szybko wyrosły w cieplejszych latach i ich potomstwo.

Same chrabąszcze żywią się liśćmi różnych drzew, szkoda ta jednak dla ogrodnika jest małą w porównaniu z tą, jaką wyrządzają pędraki; zjadają one wszystkie młode korzonki, które dopadną, nawet korzenie drzew do grubości dutki gęsiego pióra. Najwięcej naturalnie cierpią rośliny jednoroczne o miękkich korzonkach i młode drzewka w szkółkach.

Walka z pędrakami jest dla człowieka nadzwyczaj utrudnioną, gdyż żyją w ziemi. To co zjedzą wrony, a przedewszystkiem kawki przy oraniu pól, co wyciągnie dudek swym długim dzióbem z ziemi, a nawet ilości, zjadane przez krety, bardzo gorliwe prześladowce pędraków, nie uchroni jeszcze ogrodów od wielkich szkód. Chcąc zmniejszyć liczbę pędraków, trzeba samemu człowiekowi stanąć do walki, ale nie już z pędrakami, lecz jeszcze z chrabąszczami. Należy ochraniać nietoperze i ptaki, żywiące się nimi, przedewszystkiem szpaki, dla których powinno się budować skrzyneczki na drzewach, w którychby się gnieździły, a w latach licznego pojawu chrabąszczów, trzeba je strząsać z drzew na płachty rano, kiedy z zimna są leniwe, zbierać do worków i albo zabijać je wrzącą wodą i wyrzucać na kompost, albo karmić nimi indyki i nierogaciznę. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Rada powiatowa chrzanowska w nowym z tegorocznych wyborów wyszłym składzie, odbyła w dniu 18. b. m. pierwsze swe posiedzenie i załatwiając wniosek J. E. hr. Wodzickiego, prezesa swego, opracowany już przez poprzedni wydział powiatowy, zniosła z d. 1. stycznia 1904 myta drogowe i mostowe na drogach powiatowych. Uchwała ta jest tembardziej znacząca i zasługuje na tem większe uznanie, że myta powiatowe w chrzanowskiem przynosiły (w ostatnim trzechleciu) po 24.000 kor. rocznie, a ubytek w dochodach wskutek zniesienia tychże spowoduje podwyższenie stopy podatków powiatowych do podatków bezpośrednich najmniej o $5^1/_2\%$. — Przeciw zniesieniu myt, których istnienie w wieku XX. jest anomalią, nie podnoszono wcale zasadniczych zarzutów, nieliczni oponenci żądali tylko aby się wstrzymać z załatwieniem sprawy aż do postanowienia zniesienia tychże także przynajmniej w powiatach sąsiednich. Przeważna wszakże większość Rady była zdania, że przy tak ważnej i doniosłej reformie oglądanie się na inne powiaty odwlecze sprawę na długie lata; — należy właśnie rozpocząć, a przykład tut. powiatu pociągnie inne.

Za zniesieniem myt oświadczyli się wszyscy reprezentanci włościan po zaciągnięciu opinii swych wyborców i wszyscy przedstawiciele obszarów dworskich, które zniesienie to najwięcej dotknie, $5^1/_2\%$ bowiem dodatku powiatowego z obszarów tych, przeniesie wielokrotnie kwotę, jaką średnio rocznie z tytułu opłaty mytniczej uiścić mogą. Przeciw zniesieniu występowali tylko przedstawiciele gmin miejskich i częściowo wielkiego przemysłu.

Równocześnie uchwaliła Rada powiatowa wnieść petycyę do Sejmu o zniesienie myt krajowych, których w powiecie chrzanowskim istnieją dwie stacye.

Widzicie Chłopy: przeciwko zniesieniu myt występowali tylko przedstawiciele gmin miejskich i wielkiego przemysłu, tj. mieszczuchy i żydy, a zniesienia myt domagali się wszyscy rolnicy: chłopy i szlachta. I mieszczuchy chcą, byśmy razem szli z nimi przeciw duchowieństwu i przeciw większym rolnikom. Oj mieszczuchy, mieszczuchy! Idźcie sobie z żydami i ich parobkami — a nas nie tumańcie i nie kuście! Możecie sobię pisać listy, ile chcecie, my Was wcale nie posłuchamy. Idźcie sobie do ludowców i do socyalistów — to dla Was dobrane towarzystwo. Jak się przy mytach utrzymacie, to ich potem na rogatkach razem z żydami poobsadzacie i będzie „geszeft rozgałęzony“...

Podgórscy chałaciarze. W poniedziałek przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Turowicza, toczyła się kilkugodzinna rozprawa, w której dwaj żydkowie Hirsch Scheinman i Jakób Bienenstock „nafciarze“ z Podgórza, oskarżeni byli o zbrodnię gwałtu publicznego z powodu, że „grosistę“ naftowego, wielkiego potentata żydowskiego w Podgórzu Aleksandrowicza mieli nastraszyć pewnemi odkryciami, za któreby Aleksandrowicz mógł być pociągnięty do odpowie-

działalności karno-sądowej. Oskarżeni tego fortelu użyli, aby dokuczyć swemu konkurencyjnemu gnębicielowi, który chciał wszystkich drobnych handlarzy nafty zdusić. — Scheinman i Bienenstock wyszukali sprawę sądową z przed kilkunastu lat, w której Aleksandrowicz miał używać jakichś podejrzanych manipulacyi na wadze i świadków w tej sprawie wysłał do Ameryki. Ta groźba żydków tak podziałała na Aleksandrowicza, że się czuł „fizycznie i moralnie zrujnowanym i całe nerwy się w nim trzęsają. Mam tak rozgałężony interes a to miało wpliw na moje zdrowie tyż.

Między świadkami znalazł się także Simsche Fränkel, rabin z Skawiny, jeszcze młody, delikatny żydek, który wzbraniał się zeznawać po polsku, a niemczyzna jego była po prostu żargonem chałatowców.

Toż samo oskarżony Bienenstock uparcie udawał Niemca, ale kiedy zwrócono mu uwagę, że go zrozumieć nie można, wcale dobrze odpowiadał po polsku.

W całej tej sprawie stawał tylko jako świadek jeden chrześcijanin p. Herman Fritsch, który przed kilkunastu laty był w stosunkach z Aleksandrowiczem i który zeznawał, że przy dostawie nafty miały tam być niedoskonałości na wadze, ale z braku czasu nie chciał tej sprawy poruszać sądownie.

Zastępca prokuratora dr Geisler żądał ukarania w myśl aktu oskarżenia, zastępca prawny Aleksaodrowicza adwokat dr Frühling, jako odszkodowania żądał przysądzenia „jednej“ korony.

Trybunał atoli uznał, że pogróżki oskarżonych mogły Aleksandrowicza przestraszyć, ale nie do tego stopnia, aby ich uznać winnymi zbrodni gwałtu publicznego i dlatego ich od oskarżenia uwolnił, zaś pretensyę Aleksandrowicza odesłał na drogę cywilną.

Mordownia. Z Krowodrzy piszą do „Głosu Narodu“ : Jest w Krowodrzy karczma nazwiskiem „Mordownia“ własność żyda Neigera, cieszająca się zdaje się pobłażliwością władz, gdyż mimo, że jest widownią ustawicznych bitek, gniazdem wszelkiego rodzaju awanturników i mimo, że już niejednego dostarczyła nieboszczyka, dotąd odpowiednie władze nie postaraly się o jej zamknięcie. Wszak to karczma żydowska, a nie chrześcijańska, więc pocóż jej przeszkadzać w rozwoju? Wszak ludność jeszcze wszystkiego nie przepiła i nie przeprocesowała, więc pocóż ratunek? Otóż karczma ta w ubiegły piątek znowu była widownią zapasów dwóch nienawidzących się rodów Chwastków.

Powracająca komisya gminna w osobie zastępcy wójta p. Stanisława Chwastka, syna jego Jana i Stanisława, oraz radnego p. Prochala wstąpiła z powodu zimna według zwyczaju na „jednego“.

Z drugiego końca wsi, widocznie dla zaczepki, przybył p. Marcin Chwastek, znany z gwałtownego charakteru i ustawicznych procesów w towarzystwie brata swego Jana oraz żołnierza obrony krajowej Noska i licznych przyjaciół, których miał poprzednio suto raczyć.

Gdy weszła komisya, zaprosił do picia pana Jana Chwastka, a gdy ten odmówił picia z rąk wroga, zalał mu wraz z bratem wódką oczy, a następnie silnem uderzeniem powaliwszy jego ojca Stanisława na ziemię, napastnicy rzucili się na Jana z kuflami, pięściami i kijem.

O braku poczucia ludzkości świadczy fakt, że bójce tej przypatrywało się 3. radnych gminy, oraz członkowie rodzin Machowiczów, Zbrojów i Rajtarów i liczny tłum „Andrusów i Antków“ i nikt nie kwapił się rozerwać walczących.

Depiero rozpaczliwy krzyk siostry i żony bitego, które dowiedziały się o walce, poruszył kamienne serca i wtedy jedni poczęli ratować zemdlałego Stanisława, drudzy, w liczbie ich p. Rajtar, wyrwali z rąk napastników w straszny sposób zbitego i pokaliczonego Jana Chwastka i odnieśli do domu. — (Dodać wypada, że Jan Chwastek jest ojcem 4. małych dzieci i życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo).

To tylko dziwne, że mimo iż cała wieś była ogromnie wzburzoną, nie było na miejscu ani wójta ani policyi gminnej, ani żadarmeryi.

Ta ostatnia pokazuje się bowiem, ale tylko przy wyborach, obchodach narodowych i przy egzekucyi podatków!

Dopiero, kiedy ludność poszła spać, a chorym zajęli się lekarze i uspokoiły się umysły, około 10-tej w nocy, począł żandarm z wójtem budzić śpiących i spisywać protokół!

Starostwo wie dobrze, że Krowodrza jest przedmiejską gminą, gdzie znajdują przytułek różnego rodzaju wyrzutki miejskie, nożownicy i właściciele cudzego mienia, a jednak dotąd, mimo próśb gminy, nie postarano się o utworzenie posterunku żandarmeryi, lub ekspozytury policyi.

Wszak spokojni obywatele, z których ściąga się w niemiłosierny sposób podatki, mają także prawo do opieki ze strony państwa?

Dlaczego tylko przy obchodach narodowych (dodać wypada, że obywatele tutejsi z krewkim temperamentem łączą przywiązanie do obchodów narodowych) mamy być otaczani czułą i liczną opieką żandarmów, a zwykle egzekutorów?

Imieniem 5 tysięcznej ludności żądamy: 1) Zamknięcia raz na zawsze „Mordowni“. 2) Nie wydawania ani jednego konsensu na wyszynki wódek. 3) Zamykania knaip z godziną 6. wieczorem. 4) Surowego zakazu gromadzenia się tam niedorostków, urządzania przedstawień, żebrań, oraz wesel. 5) Zakazu sprzedawania niedorostkom do lat 18 wódki i papierosów. 6) Ścisłego czuwania nad tem ze strony zwierzchności gminy i żandarmeryi. 7) Oraz utworzenia posterunku o sile 3. ludzi, lub ekspozytury policyi. Tego w imię publicznego bezpieczeństwa mamy się prawo domagać i otrzymać winniśmy.

Takich „Mordowni“ jak w Krowodrzy jest u nas pełno w kraju i jedynym środkiem na nie jest zaprowadzenie monopolu wódczanego. Dobrą by rzeczą było, żeby od każdego, co się stara o udzielenie mu konsensu na wyszynk gorących napojów, żądano odpowiedniej kwalifikacyi kupieckiej, świadectwa moralności, że dotąd w

zawodzie szynkarskim pracował nienagannie — a w reszcie złożenia dość wysokiej kaucyi, któraby mu w razie przekroczenia ustawy o opilstwie — rozpajaniu ludu miejscowego i t. p. zupełnie przepadła na rzecz funduszu ubogich we wsi. Egzamin szynkarski, świadectwo moralności i kaucya wysoka powstrzymałaby niejednego chałatowca od otwierania szynku byle gdzie — a nadto zmuszałaby go w razie otwarcia do pilnowania przepisów ustawy.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej donoszą nam że w drugie święto św. Szczepana umarła nagle na paraliż serca po sumie w kościele, kobieta stara z parafii Zebrzydowskiej — była do spowiedzi i Komunii św. przed sumą, a za dwie godzin później umarła spokojnie przed ołtarzem św. Franciszka Seraf. była też Tercyarką — do niej też można zastósować słowa pisma św. „Błogosławieni którzy w Panu umierają“. — O jakże to miło umrzeć po spowiedzi i komunii św. —

Pouczenie jak kupować i używać tomasynę.

1. *Jakim nawozem jest tomasyna?* Tomasyna, czyli mączka żużlowa Thomasa jest nawozem pomocniczem fosforowym. Ze wszystkich trzech pokarmów roślinnych, które w ziemi znajdują się zwykle w ilości niedostatecznej i które trzeba z tego powodu dodawać w nawozach, to jest azotu, kwasu fosforowego i tlenku potasowego znajduje się w mące Thomasa tylko kwas fosforowy. Tomasynę wyrabia się z żużli otrzymanych przy przeróbce żelaza na stal wedle przepisu Thomasa.

2. *Czem się różni tomasyna od mąki kostnej i superfosfatu?* W mące kostnej, bądź nieodklejonej, bądź też preparowanej (zalewanej kwasem siarkowym) znajduje się obok kwasu fosforowego jeszcze i azot. Mąka zatem kostna zawiera dwa pokarmy roślinne i jest nawozem azotowo-fosforowym. W mące zaś żużlowej czyli tomasynie azotu niema, a jest tylko kwas fosforowy. Tomasyna jest więc nawozem pomocniczym fosforowym. Superfosfaty zawierają tak samo jak tomasyna kwas fosforowy, ale rozpuszczający się w wodzie, podczas gdy w tomasynie tak łatwo rozpuszczającego kwasu niema. Rozpuszczalny kwas fosforowy znajduje się także w mące kostnej preparowanej.

3. *Ile kwasu fosforowego jest w tomasynie?* Ilość kwasu fosforowego w tomasynie bywa bardzo różna. Są tomasyny takie, które w 100 kilogramach zawierają kwasu fosforowego 30, 21 lub 22 kilogramów, czyli jak to się w handlu nawozami określa, 20, 21 lub 22 procentów. Są zaś i takie, w których na 100 kilogramów jest tylko 10 kilogramów czyli 10 procentów kwasu fosforowego, albo nawet i jeszcze mniej. Nieuczciwi handlarze mieszają nieraz dobrą tomasynę z proszkiem węglowym, drobnym piaskiem, ziemią i przez to ilość czyli procent kwasu fosforowego obniżają. Jeżeli n. p. do 100 kilogramów tomasyny, która zawiera 10 procent kwasu fosforowego, doda się drugie tyle sproszkowanego węgla lub piasku, to otrzyma się 200 kilogramów mieszaniny która w każdych 100 kilogramach będzie zawierała już tylko 5 kilogramów czyli 5 procentów kwasu fosforowego i będzie jako nawóz dwa razy gorsza.

4. *Czy cały kwas tomasyny ma jednakową wartość?* Z całej ilości kwasu fosforowego znajdującego się w tomasynie zwykle tylko część może być pobrana przez korzenie i zużyta na wzmocnienie wzrostu rośliny i podwyższenie przez to plonu; część zaś, mniejsza lub większa, kwasu fosforowego jest dla korzeni roślin trudno dostępna i wskutek tego ma daleko mniejszą wartość nawozową. Uczeni rolnicy przekonali się, że ten kwas fosforowy tomasyny, który rośliny mogą łatwo pobrać, rozpuszcza się w słabym roztworze kwasu cytrynowego, zaś kwas fosforowy mniej pożyteczny dla rośliny w tym roztworze się nie rozpuszcza.

5. *Od czego zależy wartość tomasyny?* Wartość tomasyny zależy nietylko od ilości, ale także i od jakości znajdujacego się w niej kwasu fosforowego. Im większa część z całej ilości kwasu fosforowego rozpuszcza się w kwasie cytrynowym, tem skuteczniej może tomasyna działać, jako nawóz fosforowy. W dobrej, nicsfałszowanej mące żużlowej Thomasa, z każdych 100 części kwasu fosforowego powinno $^3/_4$ do $^4/_5$ czyli 75 do 80 procent rezpuszczać się w kwasie cytrynowym. Jeżeli więc w 100 kilogramach tomasyny jest 20 kilogramów kwasu fosforowego, to z tego powinno być kwasu fosforowego łatwo rozpuszczalnego przynajmniej 15 do 16 kilogramów, a tylko 5 lub 4 kilogramy nierozpuszczalnego. Bywają tomasyny jeszcze lepsze, w których z 20 kilogramów kwasu fosforowego, znajdujących się w 100 kilogramach tomasyny, tylko 2 kilogramy albo jeszcze mniej jest kwasu fosforowego nierozpuszczalnego. Ale nie brak w handlu i takich fałszowanych, w których kwasu fosforowego rozpuszczalnego łatwo pobieranego przez rośliny niema prawie zupełnie, albo nawet wcale niema. (C. d. n.(

SKŁADKI.

Na budowę kaplicy szk. w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Ks. J. Stasiński prob. w Wielogłowach za zgubioną puszkę K 4·—. Z l. pow. (grudzień) radca Jarosz 2·—, z l. pow. (listopad grudzień) St. Trapszo 2·—. Przy IV. publicznym rozbiciu puszek „Wdowi grosz“: puszka nr 1 4·09, nr 2 1·55, nr 5 1·47, nr 6 1·91, nr 7 —·28, nr 14 2·06, nr 17 7·—, nr 18 —·40, nr 22 2·86, nr 23 1·25, nr 29 —·60, nr 31 —·65, nr 48 —·64, nr 66 2·32, nr 67 —·23. nr 68 1·77, nr 70 2·29, nr 71 1·26, nr 78 —·50, nr 81 13·62, nr 83 3·15, nr 93 —·78, nr 96 1·52, nr 97 —·55, nr 98 2.31, nr 99 2·31. nr 100 —·76, nr 102 2·03, nr 104 4·94, nr 110 1·73, no 112 1·77, nr 114 1·28, nr 120 1·46. nr 121 —·91, nr 122 11·52, nr 124 1·35, nr 125 2·46, nr 132 —·76, nr 135 1·04, nr 142 3·65, nr 143 2·20, nr 145 2·05, nr 146 1·21, nr 151 4·40, nr 153 5·71, nr 156 1·49, nr 159 2·30, nr 161 —·59, nr 163 —·26, nr 130 1·08, nr 27 1·46. Za 100 fen. pr. z różnych puszek 1·20. Puszka „Wdowi grosz“ 80 4·86, nr 66 2·61. Ze skarbonek u: Jul. Krokowskiej 1.10, Edw. Koelnera 1·63, Wikt. Oleksego 8·27, Kasie Zal. 3·37, Fel. Dobrowolskiego —·28, w Bazarze kraj. —·70, Kl. Rzepeckiego —·84' Fr. Batki —·27, w cuk. J. Średniawy —·07, Józ. Koziela 1·—, Wikt. Bielewicza 1·40, w drog. T. Kwicińskiego 1·84, Jak. Penara 1·48, Maryana Sekułowicza —·36, Józ. Fiałkowskiego —·23, Stan. Cicha —·79, Jerz. Hella (Milera) 4·07, Jerz. Weissa 8·31, w apt. Ludw. Georgeona 4·37, Jana Sekułowicza 1·11, w cu Szczepanika 4·20, Józ. Krawczyńskiego 1·47, u fot. Janiny —·99, w rest. Fr. Biernacika 2·46, pani Studenckiej 1·35, Puszka „Wowi grosz“ nr 51 2·25, puszka „Wdowi grosz“ nr 148 2·03. Wł. K. za szczęśliwie wygojone palce 5·—, Kasa Oszcz N. sądecka subwencye za r. 1902 300·—, Puszka „Wdowi grosz“ nr 136 2·21, puszka „Wdowi grosz“ nr 147 1·91 K.

Suma dotąd 22/12 1903 zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami po otrąceniu wydatków (**w kwocie 1,121·43 kor.**) wynosi: **20,336·07 kor.**

ZA KOMITET:
Prof. Ludwik Małecki.
Skarbnik.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu